

## Fragment relacji świadka historii



### HIPOLIT JACKIEWICZ

ur. 1950, Pasieki



### Hipolit Jackiewicz wspomina dziadka – Wincentego Wołonciewa

Mój dziadek Wincenty Wołonciew urodził się na Kresach w 1900 roku. Mając osiemnaście lat, uciekł do wojska. Brał udział w wojnie bolszewickiej. Służył w artylerii. Opowiadał zdarzenie z tego okresu, kiedy przepuścili Sowieców przez pokrytą lodem rzekę Bieriozkę [?] i ich ostrzelali. Połowa zginęła od kul, połowa Sowieców potopiła się w tej rzece. Wspominał, że jak była burza i strzelali, to schował się pod armatę ze strachu. Był wtedy młodym osiemnastoletnim chłopcem. Wcześniej wstąpił do Legionów Piłsudskiego [wstąpił do Wojska Polskiego – dop. red.]. Mam zdjęcia z tego okresu.

Później, kiedy w 1940 roku przyszli Sowieci, to go aresztowali. Rodziny nie było na miejscu. Gdyby była, to cała rodzina zostałaby wywieziona na Syberię. Jego aresztowali, zaocznie odczytali wyrok: osiem lat łagru. Dziadek zwrócił się do jednego z Sowieców: *Towarzyszu, daj zapalić, to jeszcze możesz osiem dawać do tego*. Dziadek był leśnikiem. Dostał stanowisko leśnika od Piłsudskiego za zasługi, za udział w wojnie bolszewickiej w 1920 roku i wcześniejsze. Dziadek mówił dalej: *Towarzyszu, ja nigdy nie pracowałem fizycznie. Nie potrafię i do wyrębu lasu nie nadaję się*. Ten, który aresztował dziadka, powiedział, że byli tacy, którzy słomki nie mogli przełamać, a zostali stachanowcami. Wsadzili ich do bydłowych wagonów. Na którejś stacji dali stonych śledzi i przez trzy dni w ogóle nie dali pić wody. Tak się mścili za wojnę bolszewicką.

Trafił koło Archangielska do wyrębu lasu. Jeżeli nie poszedł do pracy, to nie dostał przydziału na chleb. To był tak zwany *pajok*. Dziadek opowiadał, że kiedyś na śmietniku znalazł głowy śledzi. Ugotował z nich galaretę i koledzy się nią zajadali. Między innymi jego kolegą został pułkownik, który brał udział w bitwie nad Bieriozką [?], tylko z drugiej strony, ze strony ruskiej. – *Ty byłeś tam?* – *No, byłem.* – *Ja też tam byłem.* Walczyli po przeciwnych stronach i zostali przyjaciółmi. Był taki dzień, że dziadek nie poszedł do pracy. To się równało śmierci. Koledzy namawiali: *Chodź, chodź.* – *Nie, bo jutro wychodzimy.* Nie wiadomo, skąd się to wzięło. Tam nie było radia, nie było telewizji. Gazety dochodziły może po pół roku. Okazało, że na drugi dzień dowiedział się, że idzie do Armii Andersa, która formowała się w 1941 roku. Dziadek mówił: *Wnuczku, nigdy nie wyrzekaj się swojej tożsamości*. Byli koledzy, którzy urodzili się na Białorusi [urodzili się na terenach należących przed wojną do Polski – dop.] i, żeby polepszyć sobie życie w tych łagrach, pisali sobie narodowość Białorusin. Oni popełniali samobójstwo, dlatego że ich nie wzięli do Armii Andersa.

Mojego dziadka i innych Anglicy wywieźli do Persji. Bardzo dużo ludzi zmarło z przejedzenia. Dziadek opowiadał, że zaprosili go do kantyny oficerskiej, żeby przepowiedział przyszłość. Bo skoro wiedział, że jutro wychodzimy, to uznali go za medium. A dziadek mówił, że niestety, nie wie. Stamtąd trafił do Włoch. Bitwa pod Monte Cassino. Dziadek służył w saperach. To była najbardziej niebezpieczna służba, bo specjalnymi tyczkami wysadzali bunkry niemieckie. Tam został ranny. Później trafił do szpitala. Właściwie trafił do kostnicy, bo chorował na cholera. Sanitariusz dostrzegł, że ruszył palcem i zabrali go z tej kostnicy. I tak przeżył. W jego biografii jest informacja, że ma medal za Monte Cassino oraz dostał medal brytyjski. Trafił do Anglii i tam pracował. Do Polski nie mógł wrócić. Dostawał listy z Białorusi, z ZSRR, w których namawiali go, żeby wrócił na Kresy. Proponowali chyba trzy kilo żyta tygodniowo, że zostanie przewodniczącym kolchozu. Sowiecom się wydawało, że to jest propozycja nie do odrzucenia. Przewodniczącym kolchozu na pewno by nie został. Te listy często dostawał. Wreszcie poszedł z tymi listami na

policję i przestały przychodzić.

Kiedy już przeszedł na emeryturę w wieku 65 lat, to był 1965 rok, wrócił do Polski. Tutaj była babcia i troje dzieci. Dwoje zostało na Białorusi. Kiedyś to było województwo grodzieńskie i białostockie. To się zmieniało. Dziadek urodził się w 1900 roku za cara Mikołaja, a w dowodzie, kiedy wrócił do Polski, było napisane ZSRR. Pochowany jest w Piskorzowie. Nie doczekał 1980 roku [chodzi o czas narodzin „Solidarności” – dop. red.]. W 1979 roku zmarł.

**Data i miejsce nagrania:** 13 kwietnia 2023, Jakubów

**Rozmawiała:** Beata Hebzda-Sołogub

**Redakcja:** Jadwiga Horanin